№ 11.
Rok piérwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 25 „
Kwartalnie 1. „ . .	. . 13 „

Numer pojedynczy 5 centów.

KRZYŻ

KRAKÓW
16. Lipca 1865 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyj oraz właściciel drukarni w Krakowie.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedzielę szóstą po Świątkach.

Ewanielia u Marka, Ś. 8. 1, 10.

Treść. W miejscu pustém i odludném, gdy lud w liczbie około cztérech tysięcy znajdował się z Chrystusem Panem, słuchając nauk Jego, On litując się, nakarmił cudownie ten lud zgłodniały siedmiorgiem chleba i kilkorgiem rybek. Pozostałych zaś ułamków chleba, siedm koszów zebrano.

Wielkim i cudownym jest Pan Bóg, w swojéj niewyczérpanéj Opatrzności: miłosiernym i dobrotliwym dla tych, którzy Go szukają, z Nim przestają, i Jego przekładają nad wszystko! Dzisiejsze ewanieliczne zdarzenie, nie bez przyczyny kładzie kościół w czasie blizkiego żniwa, blizkiego zebrania plonu i owocu prac ludzkich aby ci, w których dom wnijdzie obfitość nie uwodzili się dumą, nie przypisywali pomyślności pracom swoim, lecz Bogu, od którego wszystko dobre pochodzi. Inni znowu, których nadzieje i prace może zawiedzione zostaną, aby nie rozpaczali, lecz ufali, w cudownéj a miłosiernéj Boga Opatrzności, który dla nich może dać chleb powszedni i utrzymanie, sposobem zwyczajnym, tak łatwo i pewnie, jak to w ewanielii dla ludu zgłodniałego sposobem nadzwyczajnym, cudownym uczynił. Jak zaś przyjśdź można pewnie do téj pomyślności lub nadziei w razie niedostatku, uczą okoliczności zdarzenia owego cudownego.

Lud otaczał nauczającego Zbawiciela, gromadząc się do Niego z miast i osad: nieraz słyszeli o Nim dziwne rzeczy, i zapragnęli Go widzieć i słyszeć; a teraz ujrzawszy Go, widząc Jego cuda i słysząc naukę, niemogli wydziwić się dostatecznie Jego mądrości i dziełom. Wszystko co o Nim słyszeli było niższe od rzeczywistości. I tak wielkie było ich podziwienie, iż zapomnieli o domu, o rodzinach, i o sobie nawet samych, zaszli z Jezusem (nigdy długo na jedném miejscu nie bawiącym) w pustynią odludną, sami nie wiedząc jak. Lecz chociaż oni zapomnieli o sobie i o potrzebach swoich, Chrystus Pan nie zapomniał o nich, Nagrodził ich i nader wspaniale, za to, że z Nim byli, szli, że Go nie opuścili, że Go słuchali. Wszak i Piotra w przeszłej ewanielii, także za tę uważność w słuchaniu, i za towarzyszenie w łodzi, cudownym połowem nagrodził. — Lud zgromadzony, karmiąc duszę swą, chlebem żywota zapomniał, o pokarmie cielesnym, a Chrystus dla nich o nim pamiętał: „Zkąd weźmiemy chleba?" Lud zapomniał o odległości miejsca, a Chrystus pamiętał: „Niektórzy zdaleka przybyli." Lud zapomniał o rachubie czasu, jak długo przestawał z Chrystusem, a On pamiętał: „oto już trzy dni trwają ze mną." O cóż to za staranność niezmierna i nie słychana! Któryż ojciec, pan, dobroczyńca ziemski może się podobną, względem swych dzieci, sług, bliźnich poszczycić? Jakże to owa dobroć musiała zadziwiać ten lud mnogi, zwłaszcza, gdy ją w skutku cudownego rozmnożenia żywności jeszcze lepiéj dostrzegli! Siedmioro chleba, i kilkoro rybek wystarczyło aż nadto dla nakarmienia dostatecznie cztérotysięcznej rzeszy: ułamków samych w siedm koszów zebranych, więcej było, niż chleba przed rozmnożeniem. A więc po chlebie i posiłku duchownym, nastąpił chleb i posiłek cielesny. I tak bydź zawsze powinno, i tak będzie, jeżeli się tylko prowadzi życie chrześcijańskie. Od Boga wszelka sprawa i praca ludzka powinna brać początek, jeżeli za nią ma iśdź pożytek błogosławieństwa. Słuchanie Mszy Ś. słuchanie kazania, modlitwa pobożnie zmówiona, nie jest to czas stracony: tak czyniąc, do Boga mówimy prośbą, On zaś nam odpowiada nauką, lub jawną w kazaniu, lub tajemną w natchnieniu. Wtedy także zostajemy z Jezusem, i to w pustyni, bo modląc się do Niego, wszak przecie odrywamy myśl i serce od rzeczy ziemskich, inaczéj bowiem nie byłaby to modlitwa. A po odprawieniu onych czynności pobożnych, Pan czyni toż samo, co dla ludu w ewanielii uczynił: błogosławi, nagradza, pomaga, daje łaskę, chléb powszedni, opatruje wszystkie nasze potrzeby. I to czyni nie raz lub dwa jako w ewanielii, lecz codziennie i zawsze, tak dalece, że człowiek przeżywszy długi czas swego żywota, i myślą przebiegłszy życie swoje, musi zadziwić się nad cudowną Boga Opatrznością, która go tak długo i starannie na ziemi utrzymywała, i musi przyznać, że to był cud największy i najwyraźniejszy. W niedostatku przeto, jaki Pan często zsyła na ludzie ubogie, nie powinni oni wątpić lub rozpaczać, nie powinni naśladować wątpiących uczniów Pańskich, mówiących: „a ktoby ich tu mógł na puszczy nakarmić:" lecz powinni ufać, mieć wiarę,

przypominać sobie zawsze to cudowne zdarzenie, i naśladować w owéj niczém niezachwianéj wierze w Opatrzność owych śś. Franciszków, Dominików, Wincentych a Paulo, i innych Świętych, których wiarę i ufność nagradzał Bóg nieraz podobném do ewanielicznego zdarzenia, cudowném opatrzeniem. Wszak nie bez przyczyny wołamy do Boga w modlitwie: „Ojcze nasz któryś jest w niebie," wyznając w tych słowach Jego mądrość, potęgę, i niewyczérpaną łaskawość.

Dnia 18. Lipca

Żywot Bł. Szymona z Lipnicy,

Bernardyna Krakowskiego r. 1482.

Wiek 15. pomyślnym był wielce dla Polski: nigdy bowiem więcéj nie było w niéj ludzi sławnych orężem, nauką, i świętością życia jak wtenczas. Do takich świętych znakomitości liczył się i Bł. Szymon, urodzony w Lipnicy, mil 7 od Krakowa odległéj, z rodziców ubogich w mienie, lecz bogatych w cnoty, on zaś sam już od dzieciństwa dawał dowody wielkiéj pobożności. Udawszy się na nauki do akademii krakowskiéj, z chwałą dla siebie pozyskał stopień pierwszy w naukach wyzwolonych, jednak od dalszych promocyj, ztąd i niebezpieczeństw duszy, wstrzymało go nowe powołanie do życia zakonnego, Właśnie wtedy przybył do Krakowa bł. Jan Kapistran, Bernardyn, legat papiezki, przyjmowany uroczyście przez króla Kazimierza, i kardynała Zbigniewa. Swojemi kazaniami w rynku krakowskim miéwanemi, nawrócił mnóstwo ludzi, obyczaje zepsute Krakowian poprawił, a blisko 300 tak z uczni jak i z profesorów akademickich, do zakonu szczególniéj reguły S. Franciszka pociągnął. Z tych liczby był Szymon: a zaledwo przyjął habit bernardyński, aż zaraz zaświecił mnogiemi cnotami, zwłaszcza miłością ubóstwa, umartwieniem nader ostrém, i wielką gorliwością. Szczególniejsze miał nabożeństwo do N. Panny, do którego nawet zachęcając innych, napisał wierszyki na drzwiach celi swoiéj na Stradomiu: „Ktokolwiek będziesz celi moiéj mieszkalnikiem; Pamiętaj bydź zawsze Matki Boskiéj miłośnikiem". Także nabożnym był wielce do N. Imienia Jezus, w czém był podobny S. Benardynowi: i gdy kazywał, Imie to na tabliczce wymalowane przedstawiał ludowi. Oskarżono go o to do urzędu biskupiego, jakoby nowości jakieś zaprowadzał w kościele. Stanąwszy u sądu, tyle dokazał swymi dowodami czérpanymi z Pisma, Ojców i praktyki kościoła, taką objawił pokorę, iż go z wielkim swym wstydem musieli przeprosić nierozważni sędziowie. Piérwszy szedł do chóru, ostatni zaś z niego wychodził. Dla umartwienia i z pokory, mył sprzęty kuchenne, czyścił kloaki, drwa rąbał, i niebyło tak lichéj i ciężkiéj pracy, którejby się chętnie nie podejmował. To też Bóg nagradzał widocznie taką jego świątobliwość. Kazaniami swemi gorliwemi niezliczone mnóstwo grzeszników przywiódł do pokuty i poprawy, chociaż mu ta gorliwość nieraz sprowadzała obelgi i prześladowania. Miewał także widzenia cudowne N. Panny, co nawet potwierdzają stare obrazy, dziś jeszcze znajdujące się w bernardyńskim krakowskim klasztorze. Pragnąc zaś dać dowód miłości ku P. Jezusowi, puścił się w drogę do Jerozolimy, z jednym tylko socyuszem, w celu otrzymania męczeństwa: do którego wprawdzie nie przyszło, lecz z podróży téj zebrał nieocenione dla duszy swoiéj pożytki, oglądając oczyma i dotykając rękoma swemi tych miejsc śś, polanych krwią Zbawiciela, na których sprawa naszego zbawienia dokonaną została. Odprawiwszy tę drogę szczęśliwie, pomimo wielu przebytych niebezpieczeństw, gdy wrócił do Krakowa, pomnożył umartwienia swe tak dalece, że go aż zakonnicy prosili, aby ciału swemu folgował. On zaś mówił, wskazując na grób: „dosyć tu czasu będzie na spoczynek, a teraz trzeba pracować na niebo."

Na jego większą pochwałę dosyć jest wspomnieć, iż z pod dyrekcyi jego zakonnéj, wyszło 2 świętych polskich patronów, także bernardynów: Św. Jan z Dukli, i Ś. Władysław z Gielniowa. Nienawidził zaś przebierania, w pokarmach: ztąd, gdy który zakonnik okazywał że mu jedzenie nie do smaku, mówił: „strzeż się bracie, abyś nie zdawał się bydź prałatem, kuchmistrzem, lub lekarzem." W końcu życia jego Pan Bóg nawiedził Kraków za grzechy, morową zarazą. Ztąd, gdy wielu nawet duchownych pouciekało ze strachu, Szymon pozostał, opatrując chorych, administrując Sakramenta śś. i kazując do ludu, a zachęcając go do pokuty i żalu za grzechy. Tak zaś odważnie i gorliwie pracując, sam ściągnął na siebie zarazę: a pomimo, że już mu wrzód powietrzny (karbunkuł) zrobił się na lewéj łopatce, nie przestał swych kapłańsko-apostolskich czynności, lecz póki tylko mógł, służył umierającym. Po sześciodniowéj nareszcie chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, żywot ziemski pełen zasług na żywot wiekuisty pełen chwały zamienił, r. 1482. Tegoż samego dnia pochowano go (dla zarazy) w grobie kościoła klasztornego Stradomskiego. Lecz już w lat 5, ciało jego za pozwoleniem papiezkiem przeniesiono, z grobu wspólnego na miejsce przystojniejsze, dla wielu łask i cudów od ludzi doznanych w różnych potrzebach za jego przyczyną; tych zaś cudów dowodami stwierdzonych w przeciągu lat 250, liczba urosła do 424, które w procesie jego beatyfikacyi zaprzysiężone zostały. Między temi cudami jest wzmianka o umarłych do życia przywróconych, o ślepych oświeconych, o uwolnionych od zarazy, od głuchoty, podagry, o wielu wybawionych z niebezpieczeństw na ziemi i wodach. Sam nawet płaszcz bł. Szymonana (który dotąd przechowuje klasztór) również w wielu niemocach zwłaszcza białogłowskich, okazał się cudownie skutecznym. Z tych więc powodów, papież Jnnocenty, 13ty beatyfikował bł. Szymona, i duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu dozwolił, mszą i pacierze mieć o nim które też nabożeństwo, kościół krakowski po dziś dzień (*sub ritu duplici*) odprawia na chwałę Boga i cześć błogosławionego swego Patrona.

Zgromadzenia Zakonne

i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Samo nawet społeczeństwo ludzkie w swoim układzie towarzyskim wymaga koniecznie, aby miało pod ręką wzory żyjące cnót, poświęcenia się, i bezinteresowności. W jakimże celu stawiała starożytność pogańska posągi ludzi sławnych na rynkach i miejscach publicznych? jak tylko dla tego, aby widok ich przypominał obywatelom owe cnoty i dzieła przezacne, i do wykonywania podobnych zachęcał. Jeźli więc tyle niezawodnie ma wpływu na ludzi obraz kamienny człowieka cnotliwego, cóż dopiéro, gdy obraz ten jest rzeczywis-

tym, żyjącym, gdy po niego nie trzeba sięgać myślą w przeszłość, bo się go ma pod ręką, bo się z nim przestaje i według niego urabia się cnota potrzebna do szczęścia ogólnego i do spokojności własnéj wewnętrznéj. To też starożytni wielce cenili owe szkoły filozofów surowych, Stoików, Cynikow, przesadnych wprawdzie, i w wielu względach niemoralnych, lecz którzy przecież dawali im jakie takie przykłady cnót, pogardy bogactw honorów: którzy uczyli ich odwagi potrzebnéj do opierania się niecnym namiętnościom, z których złe wszystko duchowe i cielesne, publiczne i prywatne pochodzi. Jeżeli więc tego dokazali choć w części filozofowie pogańscy, tak nizcy pod każdym względem, bo nieoświeceni wiarą, czegóż nie dokazali i nie dokażą zakonnicy, owi filozofowie chrześciańscy, tak wielcy cnotą pod każdym względem, iż o podobnéj wysokości cnoty, o takich pożytkach, o takiém poświęceniu, wyobraźnia pogańska nawet najbujniejsza ani marzyć nie mogła. I łatwo to stać się mogło u tych, którzy czytając słowa ewanielii: „jeżeli chcesz bydź doskonałym sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i naśladuj mnie." „Kto chce iśdź za mną, niech opuści ojca, matkę, żonę, dzieci, i niech się zaprze siebie samego."—„są rzezańcy, którzy siebie takiemi uczynili dla królestwa niebieskiego." czytając owe słowa, w których Jezus nauczał bezwzględnego ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, aby dojść do doskonałości, a zapatrując się na Niego, jako na wzór najdoskonalszy wszystkich cnót, a zwłaszcza tych trzech ostatnich najwyższych i najtrudniejszych, zapragnęli nareście bydź takimi, i wspomożeni łaską Bożą wszechmocną i skuteczną, celu swojego dopięli, stali się doskonałymi. Jednakże owa doskonałość chrześciańska, zasadzająca się na tych trzech cnotach: ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, nie tylko dla tych była pożyteczną, którzy je wykonywali, ona także była pożyteczną dla wielu, a nawet dla wszystkich. Miłość Boga, i z niéj idąca miłość bliźniego, łatwiéj mogły bydź wykonane i stać się pożyteczniejszemi dla ludzi, za pomocą owych cnót trojga. To też za ich pomocą zakonnicy wykonywali ową miłość bliźniego w sposób prawdziwie cudowny, zadziwiający, w skutkach swoich najpożyteczniejszych najrozleglejszych i najdłużéj trwających. Zgasło już wiele zakonów, przez czas i przewrotność ludzką, a przecie pomimo ich ustania, pamięć ich cnót i nauk pożytecznych jeszcze ludziom przyświeca; podobnie jak słońce, które chociaż już zaszło, jednak swoją światłością długo jeszcze choć mdławo czas wieczorny rozjaśnia: tak i zakony, choć zgasłe w wielu miejscach, długo jeszcze pamięcią miłą cnót i prac swoich przypominać się będą ludziom, dopóki nie nadejdzie noc niewiary i zupełnego zepsucia. Niektórym zakonom, klasztorom; opactwom, zarzucano posiadanie bogactw niezmiernych. I zkądże pochodziły te ich bogactwa? oto były owocem prac w pocie czoła, owych dawnych zakonników, którzy, tacy Benedyktyni, Cystersi, Kartuzi, siłą rąk swoich, jak to dziś jeszcze czynią Trapiści zmienili ziemie nieurodzajne, doliny niezdrowe, smutne bagniska, w pyszne gaje, w pola uprawne, okryte plonem obfitym. Możnaż się więc dziwić, że osoby pobożne, nie potrzebujące na swą odzież jak kilka łokci grubéj dery, żywiące się pokarmem ordynarnym, poszczące większą część roku, doszły nareszcie do pewnych zasobów, a nawet i do bogactwa?

I dla kogóż wreszcie wzbogacali się? Czyż nie dla ubogich, korzystających z oszczędności zakonnéj, a którzy przychodzili do fórty klasztornéj odbierać żywność codzienną, w czasie, kiedy handel i przemysł jeszcze nie rozwinięte, nie dozwalały ubogiemu pracy i zarobku? A jakąż to korzyść przynoszą owe wielkie panów możnych majątki, owe pyszne pałace wiecznie zamknięte dla ubóstwa? Prawda że w nich znajdują się liczne i kosztowne zbiory starożytności, najrzadszych osobliwości, że w nich są najdroższe sprzęty, i wielkiéj ceny galerye obrazów: lecz z téj całéj wspaniałości wzbudzającéj podziwienie jakąż pomoc i pożytek odnosi ubogi, czyż on z tych mnogich dostatków, aby kęs chleba uzyska dla siebie i swéj zgłodniałéj rodziny?

Któż świat pogański nawrócił do wiary chrześciańskiéj, czyż nie zakonnicy? Komu winna jest religią Anglia, Niemcy, Szwecya, a nawet i Polska kraina, w któréj zakonnicy pierwszymi byli apostołami, bo i Wojciech Ś. był także z benedyktyńskiego zakonu? Kto nawracał w Ameryce, Afryce, Azyi, ludy dzikie i barbarzyńskie, i kto to czyni dziś nawet? Do takiéj ofiary i poświęcenia nie są zdolni księża nawet świeccy, cóż dopiero ludzie cywilni. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Z powodu więc owéj pierwotnéj polityki panujących polskich z rodu Bolesławowego, także dla zamieszek krajowych i wojen, kanonizacya Ś. Stanisława opóźnioną została. Dopiéro gdy ród Bolesławitów wygasł ze szczętem, a co za karę Boską uważać należy, gdy zacny ród inny cnotliwy zasiadł na polskim tronie, a pokój w kraju przywrócony został, w lat 175, kanonizacya męża świętego, przyszła do skutku, za staraniem Jana Prandoty biskupa Krakowskiego kapituły i duchowieństwa krakowskiego, Bolesława wstydliwego księcia polskiego, i Ś. Kunegundy jego małżonki. Jakób zaś ze Skarzeszowa i Gerard obaj kanonicy krakowscy, słynni nauką i cnotą, swą pracę, a pierwszy nadto i majątek cały na to pobożne dzieło poświęcili; i za ich usilném staraniem w Rzymie jako kommissarzy téj sprawy mimo przeszkód i zwłoki, z cudownemi nawet okolicznościami, po najskrupulatniejszém śledztwie i złożeniu przekonywających dowodów, Papiéż Jnnocenty IV, kanonizował uroczyście Ś. Stanisława biskupa i męczennika, i w poczet Świętych go wpisał, ogłaszając go cudownym lekarzem, i wielkim a piérwszym i naczelnym patronem całego narodu i królestwa polskiego. Stało się to mieście w Assyżu, w kościele Ś. Franciszka Serafickiego, dnia 8. Września r. 1255, w uroczystość Narodzenia N. P. Maryi. Na uroczystość kanonizacyjną Ś. Stanisława zjechali do Krakowa wszyscy książęta panujący polscy (gdyż Polska jeszcze była podzielona między wielu książąt): zjechali wszyscy prawie polscy biskupi, i przy natłoku, niezliczonego ludu zewsząd przybyłego, przyjmowano najwspanialéj u bram miasta kommissarzy kanonizacyi z Rzymu wracających t, j. Jakuba ze Skarzeszowa i Gerarda kanoników Krakowskich z dodanymi im do pomocy zakonnikami dominikańskimi i franciszkańskimi. Po odczytaniu publicznie listów papiezkich kanonizacyjnych, udano się processyonalnie, do podniesienia zwłok świętega patrona z grobu, w którym przez lat 165 spoczywały. Wobecności książąt polskich wyjęli je z grobu (w kościele zamkowym) biskupi, winem obmyli, i ludowi uradowanemu do widzenia i uszanowania ukazali. Zaraz też cząstki kości świętego męczennika rozdano do innych kościołów pol-

skich, katedralnych, kollegialnych: główniejsze zaś części jako to: głowę, piersi, ręce, nogi zostawiono w kościele katedralnym krakowskim wraz z popiołami ciała świętego: kościołowi zaś gnieźnieńskiemu dostał się w darze ów cudowny pierścień biskupa świętego, wraz z jego napisem i wyobrażeniem, o którego to pierścienia mocy skutecznie leczącéj mówi Długosz żywoto-pisarz Świętego, w cudach przez siebie opisanych.

Stanął ółtarz wspaniały Ś. Stanisława, mieszczący zwłoki święte w trumnie wielce bogatéj i ozdobnéj w tejże kaplicy. Dopiero staraniem i kosztem króla polskiego Zygmunta I. pana wielce pobożnego, zbudowano ółtarz Ś. Stanisława na środku kościoła zamkowego, gdzie jest dzisiaj. Był tu już dawniéj, bo jeszcze za króla polskiego Kaźmirza Sprawiedliwego r. 1183. wystawiony piękny, marmurowy sarkofag, w którym spoczywają kości Św. Floryana męczennika sprowadzone z Rzymu do Krakowa, za tego króla, a staraniem Gedeona biskupa krakowskiego. Na onym więc sarkofagu mieszczącym zwłoki Ś. Floryana, król Zygmunt I. wystawił Ś. Stanisławowi ółtarz marmurowy, z obrazem srebrnym odlewanym także przez siebie sprawionym: za tym ółtarzem w trumnie srebrnéj było złożone ciało Ś. Stanisława; i przed tym ółtarzem pobożny on królewski fundator, pierwszego dnia po wielkiéj nocy modląc się klęczący, i umysł starością znużony krzepiąc nadzieją pewnego zmartwychwstania, gdy słowa Joba: „Wiem że Odkupiciel mój żyje" wielkiem umysłu natężeniem wymówił, rażony apopleksyą upadł, i wkrótce w swoim pokoju skonał, r. 1548.—Teraźniejszą zaś kaplicę Ś. Stanisława, w któréj i dziś znajduje się trumna srebrna mieszcząca zwłoki Świętego, wystawił Marcin Szyszkowski biskup krakowski, wyłożywszy na jéj budowę 150.000 złotych ówczesnéj monety, wypełniając ślub dziękczynny za cudowne uzdrowienie, otrzymane skuteczną przyczyną Ś. Stanisława.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Nagroda wieńca różanego, według fundacyi Ś. Medarda (patrz „Krzyż" Nr. 5.) w Nanterre, dostała się w tym roku „Różyczce'' Adelajdzie Laudois pannie lat 19 liczącéj, córce włościanina miejscowego ojca pięciorga dzieci.

Massonerya. Na posiedzeniu walném odbytém, d. 6 Czerwca, t. r. loża główna paryzka (Wschód wielki) uchwaliła 86 głosami przeciw 83, w swoich ustawach, utrzymanie artykułów: o bytności Boga i nieśmiertelności duszy. Jednakże zaraz zastrzeżono, że przyjmowani członkowie, nie są obowiązani do wierzenia w te dwie prawdy. Zatém, wyznać można, że bezbożność odniosła tryumf zupełny, nie obowięzując nikogo, do wiary w owe 2 najgłówniejsze prawdy, a tém samém lekceważąc je zupełnie. Marszałek zaś Magnan, który sam jeden bronił w loży bytności Boga, umarł niedoczekawszy owej sessyi: lecz Bóg nagrodził tę jego obronę, dozwalając mu umrzeć na łonie kościoła i przyjąć najpobożniéj wszystkie sakramenta. Z owego orzeczenia loży, wszystkie pisma bezbożne, a zwłaszcza „Opinion nationale" bardzo są zadowolnione. Massonerya także w Meksyku wielkie czyni postępy, a ta okoliczność wyjaśnia, dla czego religia doznaje tam tylu przeszkód.

Korespondent z Neapolu do dziennika „Union" donosi, że w skutek awantury studenckiéj na ulicy Piniatekka, w czasie processyi (patrz Krzyż Nr. 10) rada miejska tameczna podała do rządu wniosek o zakaz processyi publicznych. Nie dosyć na tém, jeszcze deputowany Morelli przedstawił radzie projekta najbezbożniéjsze, które nawet przyjęto. Między innymi uchwalono odmówić udzielenia z kassy miejskiéj pieniędzy na odprawienie nabożeństwa corocznego w kościele na Polu marsowém, za ocalenie życia królowi Ferdynandowi II, a zato aby wystawić z tychże pieniędzy i wtymże kościele posąg wspaniały nieśmiertelnemu Agezylaszowi Milano (królobójcy)! Potém uchwalono podatki nowe: *na ubióry święte,* na uroczystości nie nakazane przez parlament. i na processye publiczne, jakiekolwiekby one były! Przez ubiory święte rozumieją się ubrania kapłańskie do mszy i nabożeństw, przez processye zaś: towarzyszenie nawet ludu za księdzem niosącym N. Sakrament do chorego publicznie, jak to zwyczaj bywa w Neapolu. Nie ma potrzeby objaśniać tych faktów bardzo z siebie wyraźnych: rewolucya w nich przedstawia się z całą swoją obrzydłą nagością.

Jubileusz w Krakowie; trzeci już za rządu obecnego papieża Piusa IX. odbył się w czasie i w porządku od urzędu dyecezalnego wskazanym. Po wsiach lud bardzo tłumnie uczęszczał na pięciodniowe nabożeństwa odpustowe w parafiach, garnąc się do przyjmowania Sakramentów śś. W mieście samém z początku szło to jakoś ozięble i obojętnie: kościoły były puste; dopiero w końcu jubileuszu, w ostatnich zwłaszcza pięciu dniach niezmierne mnóstwo ludu napełniało kościoły i oblegało konfesyonały. Najwspanialéj zaś i z najliczniejszym udziałem pobożnych, odbyła się pięciodniówka ostatnia w kościele Ś. Anny. Co się zaś tyczy korzyści duchowych z odpustu owego, te pokazały się nadzwyczajne, w nawróceniu zatwardziałych grzeszników, w porzuceniu nałogów, a nadewszystko w okazywaniu chociaż słownem miłości i życzliwości Ojcu Ś. należnéj. Długo bowiem Włochy, Garybaldi i wszystkie szaleństwa włoskie rewolucyjne za mądrość godną podziwu i naśladowania były uważane. Łaska Ducha Ś. i kara Boża nad Polską i nad Krakowem, (widoczna w upadku handlu i nędzy niesłychanéj) oświeciły chociaż nie wszystkich, lecz przynajmniéj bardzo wielu. Przypomnieć zaś należy, iż 1. Jubileusz odbył się z początkiem objęcia rządów przez obecnie panującego Ojca ś. w celu uproszenia mu Boskiego błogosławieństwa. 2gi odprawiony był jako zwykły Jubileusz 25-letni: ten zaś ostatni. 3. na intencyą wybawienia kościoła i jego naczelnika od nieprzyjaciół religii, zwłaszcza bezbożnych rewolucyonistów włoskich.

Walery Wielogłowski, z rodu szlachetnego, były obrońca kraju z r. 1831, potém emigrant, ostatecznie Księgarz w Krakowie, i wydawca wielu dzieł pożytecznych: pisarz ludowy najzdatniejszy, i nieporównany, katolik najgorliwszy, obywatel najzacniejszy, Polak duszą i sercem najlepszy, mąż i ojciec najprzykładniejszy, skończył życie doczesne, dnia 11 t. m. i r. po 3-ch dniowéj chorobie, licząc lat 60, opatrzony wszystkiemi pociechami kościoła. W nim kościół stracił wiernego syna, a kraj uczciwego i zasłużonego obywatela. Pokój jego duszy—cześć jego zacnéj pamięci!—

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnéj.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*